

9297/18

GAWĘDY
STAREGO MACIEJA

Z
LUDEM WIEJSKIM.

głównie w wierszu



WARSZAWA.
W Drukarni Rządu Gubernialnego.

1885.



Nr. 112

GAWĘDY STAREGO MACIEJA

Z

LUDEM WIEJSKIM.

[Dol. dokroczajstwo najzimniejszego ludowici
pocz. Cesarza Aleksandra II]



WARSZAWA.

W Drukarni Asydu Gubernialnego.

1885.

godne uwagi

PL 3 a2

LPI 52

486947

II

Печатано съ разрѣшенія Начальства.

к-78/9297
16.5. 30,-



Stary Maciej był najbogatszym i najmądrzejszym gospodarzem w naszej wiosce. Na polu, dobrze zawsze uprawionem, rodziło mu się piękne zboże; tłuste bydelko i dzielne koniki jego słynęły na całą okolicę, a z pasieki i owocowego sadu co roku sporo grosiwa płynęło do kalety Macieja. Ale Maciej był nie tylko dobrym gospodarzem, był on zarazem i poczciwym człowiekiem, który nikomu pomocy nie odmówił i każdego w potrzebie ratował. W nieszczęściu lub frasunku każdy szedł do Macieja, pewny, że zawsze u niego znajdzie dobrą radę, pociechę lub pomoc. Wielce też wszyscy szanowali Macieja i słuchali go, jak ojca; co Maciej powiedział, to było święte; bez Macieja nie odbyło się żadne wesele, ani chrzciny, ani pogrzeb na wsi, bo przy Macieju i radować się było jakoś raźniej i zmartwienie nie tak bardzo bolało. Maciej w swoim życiu dużo widział różnych rzeczy, różnych miast i różnych ludzi, bo zamłodu służył w wojsku, gdzie oprócz rozumu nauczył się czytać i pisać po rusku; przytem Maciej lubił opowiadać różne historye, o jakich słyszał w wojsku, lub wyczytał w książkach, a że ładnie i składnie opowiadał, więc też przez całe lato, co niedziela i święto, zbierali się ludzie ze wsi całej pod lipą starego Macieja słuchać jego opowiadania.

Raz w niedzielę, w ciepły dzionek na wiosnę, Maciej, zapaliwszy sobie fajkę, jak zwykle, rozpoczął opowiadanie w te słowa:

„Wiadomo wam moi przyjaciele, że ja nie urodziłem się w tej wiosce. Ojciec mój, któremu, oprócz mnie, Pan Bóg nie dał więcej dzieci, miał dom i gospodarstwo swoje w gubernii Płockiej. Kiedy już skończyłem lat 18, nieboszczyk ojciec, daj Panie duszy jego wieczny odpoczynek, postanowił mnie ożenić i jednego razu odezwał się do mnie: „słuchaj synu, jam stary, na zdrowiu często zapadam, pracować tak jak zamlodu nie mogę, chcę zdać na ciebie gospodarstwo, ale pierw trzeba ci się ożenić, upatrz sobie dziewczynę i jaka ci się spodoba, powiesz mi, a ja już resztę zrobię“. W Dębicy, tak się nazywa moja rodzinna wioska, była u jednego gospodarza zuch dziewczyna, Marysia, która bardzo mi się podobała a i ona też na mnie krzywo nie patrzyła. Powiedziałem tedy ojcu, że jak się mam żenić, to się ożenię, ale tylko z Marysią Dymkową a inszej dziewczki znać nie chcę. Ojciec posłał swatów do Dymka i wesele moje z Marysią miało się odbyć za trzy tygodnie. Ale chłop strzela a Pan Bóg kule nosi! Starzy nasi tak sobie uradzili, a Bogu Najwyższemu spodobało się to wszystko przeinaczyć, bo oto w tym czasie, kiedyśmy szykowali się do wesela, powrócił z za granicy nasz młody dziedzic, który, zobaczywszy raz moją Marysię, postanowił zabrać ją do dworu, bo mu się widać bardzo spodobała. Zajeżdżał często do chaty Dymka, gadał dziewczynie słodkie słówka, sypał Dymkom pieniądze i ci wreszcie zgodzili się oddać Marysię dziedzicowi. Posłała Marysia do dworu, wybielała, wyładniała, słodko jadła, miękko spała, ale szczęście jej nie długo trwało. Po trzech latach dziedzic znalazł sobie jeszcze przystojniejszą dziewczynę a Marysię wygnał precz ze dworu. Powróciła Marysia do domu rodziców, ale ich jadło już jej nie smakowało, na prostem posłaniu twardo jej spać było, a w białych rękach sierpa utrzymać nie mogła.

Przytem ludzie się z niej wyśmiewali i palcami wytykali; nigdzie się pokazać nie mogła; wyschła, wynędzniała i w pół roku po powrocie ze dworu umarła. Jak Marysię do dworu zabrali, ja omało nie oszalałem ze zmartwienia i zgryzoty, ale nic nie mogłem poradzić temu, bo wtedy chłop nic nie znaczył i nie miał gdzie szukać sprawiedliwości; przysiągłem tylko przed obrazem Matki Boskiej, że nie podaruję tego dziedzicowi i dam mu taką naukę, żeby o niej nigdy nie zapomniął. Ale na nic się to wszystko zdało, bo dziedzic, jakby przeczuwał moje zamiary, kazał oddać mię do wojska i, choć byłem jedynakiem, przyszedł sołtys z dwoma ludźmi, związali mię jak zbrodniarza i odwieźli do dużego miasta. Od tego czasu nie widziałem ani Marysi, ani ojca rodzonego, ani Dębicy i co się stało z moją ojcowizną nie wiem, nie dowiadywałem się o niej, bo chciałem zapomnieć o wszystkim na świecie. Ale człowiek nie może nigdy zapomnieć tego, co mu kiedyś było drogie, miłe i święte, co całem sercem umiłował, i oto widzicie, opowiadam wam dzisiaj to wszystko i wspominam dawne lata, żebyście wiedzieli co mię tutaj do was zagnało“. Maciej zadumał się na chwilę, potem nałożył świeżą fajkę i dalej opowiadał. „W wojsku z początku było mi bardzo ciężko, nie rozumiałem ruskiego języka, źle się mustry uczyłem, bo mi ciągle stały na myśli moje strony rodzinne, ale widząc, że służba wojskowa to nie przelewki, postanowiłem jak najprędzej nauczyć się ruskiej mowy i mustry, co mi przyszło dość łatwo, bo wziąłem się ostro do roboty; mój dziadźko polubił mię prędko i obiecał zrobić ze mnie dobrego żołnierza. Po kilku latach służby dostałem naszywkę, potem drugą i trzecią, aż nareszcie dosłużyłem się stopnia podoficera. Było się i pod wozem i na wozie, nie z jednego pieca chleb się jadło, a i śmierć nie

raz w oczy zaglądała, zwyczajnie jak w wojsku. Biłem się z czerkiesami w górach kaukazkich, odbyłem węgierską kampanię, a pod Sewastopolem skończyłem lata służby i dostałem dymissyę. Półkownik nasz, któremu podczas bitwy uratowałem życie, podarował mi malutki złoty zegarek, wysadzany świecącymi kamyczkami, za który dostałem w Kijowie parę set rubli, a za te pieniądze kupiłem sobie tę ziemię i chałupę i osiadłem między wami. Gdyby nie zły dziedzic Dębicy, nie znalibyście starego Macieja i nie słuchali co wam opowiadał.

— Albo to dawniej dziedzic oddawał chłopów do wojska? zapytał parobczak Kuba.

— A dyć tak mój Kubo, rzecze Maciej, bo trzeba ci wiedzieć, że, przed Ukazem, dziedzic był dla chłopów panem życia i śmierci i co chciał, to z chłopem zrobił; jak chciał, to trzymał go we wsi, nie chciał,—wypędzał precz w świat szeroki, i chłop nie miał się przed kim użalić, nie mógł szukać na pana sprawiedliwości. Dawniej chłop uważany był jak nieboskie stworzenie, pracował na pana darmo, znosił do dworu i kapłony, i przedzę, i grzyby, i jagody; za najmniejsze przewinienie karano chłopów niemilosierdzie, bito, krępowano powrozami, morzono głodem; chłopom musieli naprzód zrobić wszystko dziedzicowi na polu a potem dopiero mogli myśleć o sobie. Nie dość na tem, że pańszczyznę musiał chłop koniecznie odrobić i wszystkie dworskie powinności zaspokoić, bo inaczej odebranoby mu grunt i wypędzono z chałupy, ale i po odrobieniu pańszczyzny chłop nie był pewny, czy go do pańskiej roboty nie wypędzą. Starsi to dobrze pamiętają, jak to dawniej kobiety chowały się po konopiach przed ekonomami i karbowymi, co przyjeżdżali każdego rana wypędzać ludzi do żniwa lub innej jakiej roboty dla dziedzica. Ale

inaczej jeszcze panowie zmuszali chłopów na siebie pracować, oto płacili zwieczora i ma się wiedzieć tyle, wiele sami chcieli, za robotę dnia następnego, i jeżeli gospodarz nie posłał na pańskie pole syna albo córki, to z pewnością dostawał tęgie baty. Oj! ciężka to była wtedy dola chłopska! Dzisiaj tego już niema. Chłop pracuje na swoim własnym zagonie, mieszka pod swoją własną strzechą, robi tylko dla siebie i dla swojej rodziny, nikt go do roboty nie napędza, a na zarobek pójdzie tylko wtedy, kiedy zechce i jak w domu niema co robić. Dzisiaj chłop wie gdzie się udać ze skargą, gdy mu się jaka krzywda stanie; teraz chłop sami obierają sobie wójtów, sędziów, ławników, sami się rządzą i radzą sobie jak mogą i umieją, słowem tak śpią, jak sobie pościelą i takie piwo piją, jakiego sobie sami nawarzą. Dzisiaj chłop jest pewny, że ziemi, na której pracuje, nikt mu nie odbierze, z domu nikt go nie wyrzuci, że tem, co zapracuje, z ni-kiem się dzielić nie będzie.

A wiecie wy też, kto to dał nam to wszystko, kto nadał nam grunta na własność, kto zniósł przekłętą pańszczyznę, kto całe życie poświęcił na to, żeby urządzić nasz byt jak można najlepiej, kto bezustanku myślał jak nas uszczęśliwić? Kto? A nasz dobroczyńca, wielki władca potężnego państwa, mocarz nad mocarze, — Najjaśniejszy Cesarz Wszechrossyjski, Aleksander II!

O panowaniu tego ojca i dobroczyńcy naszego opowiem wam dzisiaj wkrótce, żebyście wiedzieli i dobrze o tem pamiętali, że Jemu tylko, a nie komu innemu, winniśmy wdzięczność i za Niego ciągle Pana Boga prosić, że mamy teraz swoje własne gospodarstwa, że nas nikt bić i znęcać się nad nami nie ma prawa i nie może, że żyjemy sobie szczęśliwie, że możemy pracować

na siebie a nie na obcych ludzi, że pracy naszej nikt nam nie odbierze i że za wyrządzoną nam krzywdę znajdziemy zawsze sprawiedliwość.

Posłuchajcie więc przyjaciele starego wojaka, ale wpierw uklękniemy przed tym obrazkiem Matki Pana Jezusa i zmówmy pobożnie paciorek za spokój wieczny naszego dobroczyńcy Cesarza Aleksandra II.

Cesarz Aleksander II, syn Cesarza Mikołaja I, a synowiec Aleksandra I, Błogosławionego, urodził się w samym sercu Rossyi, w mieście Moskwie 1818 r., a wstąpił na tron Rosyjski po śmierci swego ojca dnia 19 Lutego (2 Marca) 1855 roku, mając 37 lat wieku. W owym czasie Rosya prowadziła wielką wojnę z Turcyą, Francyą, Anglią i Włochami, i kiedy Cesarz Aleksander objął panowanie, chmary nieprzyjacielskiego wojska dostały się do Krymu i zaczęły posuwać się pod mury Sewastopola. Młody Cesarz, polecivszy sobie i swoje państwo opiece Boga, postanowił ocalić cześć, honor i sławę Rossyi, nie ustąpić wrogowi ani piędzi ruskiej ziemi, walczyć do końca, do ostatka sił, i oto na polach Sewastopolskich przez jedenaście miesięcy huczały armaty i wrzała walka zawzięta. Aż wreszcie obie wojujące strony, zmęczone nadludzką walką, zapragnęły pokoju. Zakończono też wojnę w miesiącu Marcu 1856 roku, a w Sierpniu tegoż roku odbyła się uroczysta koronacya Najjaśniejszych Państwa w Moskwie w katedrze Uspińskiej.

Po wojnie i koronacyi, Najjaśniejszy Pan zaczął pracować nad uszczęśliwieniem swoich poddanych, a najpierw nad poprawą doli ludu wiejskiego, i oto dnia 19 Lutego 1861 r. nad chatami, nad siołami zaświeciło słońko Boże, a niezmierzone ruskie kraje lotem błyskawicy wzdłuż i poprzek, przeleciało po-

tężne, jak grzmot, pieszczotliwe, jak błogosławieństwo matki, słowo Cesarskie o uwolnieniu chłopów od pańszczyzny. W Najwyższym Ukazie Cesarz rzekł do włościan. „Ludu prawosławny, złóż na sobie znak Krzyża Świętego i wezwij z Nami błogosławieństwo Boskie dla twej swobodnej pracy, rękoi mi twego domowego szczęścia i ogólnego dobra“. I ruski lud wiejski odetchnął całą piersią, przeżegnał się nabożnie i przesłał do Pana nad Pany gorące modły o zdrowie i pomyślność swego Dobroczyńcy i Oswobodźciela. I zaświtała ludowi temu jutrzienka lepszej doli, szczęścia, spokoju, pracy swobodnej a nie przymusowej. Ale u nas wielu się to nie podobało i dla tego też zaczęli zbierać się po dworach i myśleć nad tem, jakby temu przeszkodzić. W styczniu 1863 roku wybuchło powstanie; mieszczanństwo chwyciło za broń i zaczęło napadać na wojska swego Władcy i Pana. Ale Bóg sprawiedliwy, który rozkazał nam czcić swego Cesarza i słuchać Jego Rządu, ukarał srodze buntowników, bo wojsko Cesarskie wszędzie rozbijało powstańcze bandy. My chłopie nie podnieśliśmy ręki przeciw prawowitej, przez Boga ustanowionej Władzy Najjaśniejszego Pana Cesarza Rossyjskiego, nie złamaliśmy danej mu przed Bogiem przysięgi, wytrwaliśmy w wierności dla Niego, i dla tego Najjaśniejszy Pan wynagrodził nas za to prawdziwie po CesarSKU, bo nie tylko że uwolnił nas od pańszczyzny, ale nadał nam grunta na własność. Święta to i szczerza prawda, że modlitwa do Boga a wierność i służba Cesarzowi nigdy nie przepadają i zawsze otrzymują nagrodę. Pamiętajmy bracia o tem, módlmy się gorąco do Pana Boga, pracujmy i bądźmy wierni Najjaśniejszemu Panu i Rządowi Rossyjskiemu, a Bóg pobłogosławi pracy naszej a Najjaśniejszy Pan okryje nas płaszczem potęgi swojej i niedo-

puści, żeby nam się jaka krzywda stała! Pamiętajmy także i o tem, że kto się buntuje przeciw Władzy, ten się sprzeciwia samemu Panu Bogu, bo pismo święte mówi: że „wszelka władza od Boga pochodzi“, a Pan Jezus w Ewangelii świętej powiedział: „oddajcie co jest Cesarskiego Cesarzowi, a co jest Bożego Bogu“. Bez władzy źle byłoby na świecie, ludzie by się okradali, obdzierali i zabijali, nikt nie byłby pewny ani swego życia, ani mienia i ten byłby panem, ktoby miał najmocniejsze pięście albo najlepszą broń!

19 Lutego (2 Marca) 1864 roku wydany został Najwyższy Ukaz o urządzeniu włościan w Królestwie Polskiem. W Ukazie tym powiedziano, że poprzednie trzy Ukazy — o dobrowolnem oczynszowaniu włościan, o zamianie pańszczyzny na okup i wreszcie o obowiązkowem oczynszowaniu włościan nie przyniosły tej korzyści, jakiej Najjaśniejszy Pan po nich się spodziewał; a niżej w tym że Ukazie Najjaśniejszy Pan wyrzekł do włościan te słowa: „niech dzień ten (dzień wydania Ukazu) pozostanie na wieki wieczne w pamięci włościan, jako dzień poczynającego się dla nich nowego i lepszego żywota“. I zaprawdę nie powinniśmy zapomnieć o dniu 19 Lutego (2 Marca) i nigdy o nim nie zapomniemy i pamiętać o nim nakażemy naszym wnukom i prawnukom. Daj to Boże, żeby z pamięci naszych potomków w najdalsze czasy nie wyszedł nigdy ten dzień uroczysty i żeby chwała o Cesarzu - Oswobodzicielu naszym przechodziła z pokolenia w pokolenie i trwała na wieki wieków!

Urządzenie bytu włościan wymagało dużo pracy i czasu; były utworzone różne urzędy i kommissye do rozpatrywania próśb i zażaleń chłopów, ale pomału wszystko Rząd zrobił, co zrobić było potrzeba, ażebyśmy mogli dobrze żyć i spokojnie pracować.

Za tę pracę dla naszego dobra, za niezliczone łaski, powinniśmy żywić nieograniczoną wdzięczność dla Najjaśniejszego Pana i Jego Rządu. Po Ukazie życie chłopca zmieniło się zupełnie. Teraz chłop może śmiało powiedzieć, że ten zagon, co orze, jest jego własnością, że nikt mu go nie odbierze, że z chałupy nikt go nie usunie i że nikt mu krzywdy nie zrobi, gdyż Sąd chłopca obroni.

Ale starsi ludzie sami najlepiej wiedzą, jak to nam było przed Ukazem, za czasów pańszczyzny, a jak jest teraz; niechże sami opowiadają o tem swoim dzieciom i wnukom.

Wiadomo wam również, że dawniej służba w wojsku była niezmiernie trudna i długa: poszedł do wojska młody i krzepki parobek, a powracał do domu stary i niedołężny dziad, który najczęściej nie mógł już na siebie zapracować i musiał nieborak brać kij i torbę i iść między ludzi prosić o kawałek chleba. Otóż Najjaśniejszy Cesarz Aleksander II ulitował się nad niedolą żołnierską i postanowił uczynić służbę w wojsku nie taką długą i nie taką ciężką. I oto w kilka lat po uwłaszczeniu chłopów Najjaśniejszy Pan wydał takie prawo, że wzięci do wojska, którzy nie umieją ani czytać ani pisać, będą służyć tylko lat sześć, a nie dwadzieścia pięć jak bywało dawniej. Teraz już nie tylko chłop, ale każdy zdrowy człowiek, bogaty czy ubogi, pan czy wyrobnik musi iść do wojska i służyć dla obrony kraju. Tylko kto lepiej uczony, kto wyższe szkoły przeszedł, ten w wojsku służy jeszcze krócej; kto ukończy najwyższą szkołę, co się nazywa uniwersytetem, ten służy tylko pół roku, a kto ukończy szkołę początkową, służy cztery lata, kto zaś w żadnej szkole się nie uczył, ten musi przesłużyć całe sześć lat i potem dopiero powraca do domu i już tylko w razie jakiej wielkiej wojny może

być powołany do wojska. Widzicie więc, że dobrze jest być piśmiennym, bo go i w wojsku szanują i prędzej do domu puszcza. To też Najjaśniejszy Pan chciał, żeby w każdej wiosce mogła być szkoła i nauczyciel, żeby ludzie prości uczyli się i oświecali, bo wiedział, że bez nauki wieśniakowi trudno żyć na świecie, — każdy go oszuka, ocygani, wyzyska. Po uwolnieniu włóścian od pańszczyzny, było to dla nich wielkiem dobrodziejstwem. To też oni chętnie zakładali po wsiach szkoły i chętnie do nich posyłali swe dzieci na naukę. Ale złym ludziom, jak nie podobało się uwolnienie chłopów od pańszczyzny, tak samo nie podobało się, że chłopci garną się do nauki i że przez to już ich nie tak łatwo oszukiwać i wyzyskiwać, zaczęli więc podmawiać chłopów i buntować przeciw szkołom i nauczycielom, zaczęli rozsiewać fałszywe wieści, że w szkole dziecko niby niczego dobrego się nie nauczy, bo nauczyciel uczy tylko po rusku, że nie uczą w szkole pacierza i religii; ale to wszystko, moi przyjaciele, nieprawda i kłamstwo wierutne. W szkołach uczą po rusku i po polsku, bo takie jest prawo, bo każdy poddany rosyjski powinien znać ten język, jakim mówi Najjaśniejszy Pan i w jakim piszą się prawa dla całego Rosyjskiego Państwa, lecz w szkołach uczą i po polsku, a Niemców po niemiecku i Litwinów po litewsku. Jakby w szkołach języka ruskiego nie uczyli, toby chłopci nie mogli przeczytać sobie ani papierów, jakie przychodzą z powiatu do ich kancelaryi gminnej, ani wiedzieć o tych prawach, jakie Najjaśniejszy Pan wydaje dla polepszenia ich doli. Rząd każe uczyć dzieci w szkołach po rusku dla dobra i pożytku samych włóścian, bo kto umie po rusku, ten się nie da nikomu oszukać i w wojsku daleko mu lepiej, prędzej zostanie podoficerem i prędzej puszcza go do domu. Zresztą u nas coraz to

ciasniej, ziemia droga, lasu mało. Umiejący po rusku może przenieść się za Niemen lub za Bug, a tam grunta są tańsze, lasu jest dużo i nie ma takiej ciasnoty jak u nas. Oprócz tego teraz sami obieramy sobie wójtów, sędziów, ławników, a jakiż to będzie wójt, co nie potrafi przeczytać i zrozumieć papieru od naczelnika powiatu, kommisarza albo od Gubernatora. A przecież każdy gospodarz, co ma sześć mórg gruntu, może być obrany i na wójta i na sędziego. Otóż Najjaśniejszy Pan chciał, żeby każdy gospodarz umiał czytać i pisać po rusku, żeby, jeżeli zostanie sędzią lub wójtem, wiedział co ma robić i jak postępować, aby uczciwie spełnić swoje obowiązki i nie dać się wodzić za nos pisarzowi, jak to się jeszcze dzieje w tych gminach, gdzie wójt po rusku nie umie. Wiercie mnie staremu, że ci co powstają na szkołę, co wymyślają na uczenie języka ruskiego, są właśnie nasi najgorsi nieprzyjaciele, coby chcieli, żebyśmy ciągle byli ciemni, jak tabaka w rogu, i żeby nas łatwiej oszukiwać i wyzyskiwać mogli. Nie słuchajmy takich ludzi, bo oni nie życzą nam dobrze, ale całem sercem zaufajmy Rządowi, bo on właśnie pragnie naszego dobra i pożytku, broni nas od wyzysku złych i bezbożnych ludzi i ciągle troszczy się o to i pracuje nad tem, ażeby uczynić nas szczęśliwymi i rozumnymi ludźmi.

Najjaśniejszy Pan chciał, żeby w szkołach wiejskich mogli być nauczycielami chłopcy synowie i dla tego rozkazał zakładać Seminarja Nauczycielskie, to jest takie szkoły, gdzie przyjmowani są na koszt i utrzymanie Rządu chłopcy wiejscy i kształcą się na nauczycieli początkowych; każda więc wioska może mieć za nauczyciela swego człowieka a nie obcego i przybłądę. Żli ludzie powiadają, że Seminarja Nauczycielskie to niedobre szkoły, bo uczniowie w nich zapominają pacierza i mowy pol-

skiej, ale to fałsz i kłamstwo, bo w Seminarjach Nauczycielskich uczą języka polskiego, a ksiądz katolicki uczy świętej religii. Już to widać obłudni i przewrotni ludzie wszystko ganią, co Najjaśniejszy Pan i Rząd rossyjski zrobi dla naszego dobra i pożytku. Wreszcie nad każdą szkołą są zwierzchnicy i dyrektorzy, w Warszawie mieszka najwyższy nad wszystkimi szkołami urzędnik—Kurator, który bacznie pilnuje tego, żeby nauka w szkołach szła po bożemu, jak nakazuje prawo i Najwyższa Władza, a nauczyciel, coby chciał uczyć dzieci nie tak, jak stoi w przepisach, natychmiast byłby ze szkoły wydalony. Gdyby nie było nad szkołami Zwierzchności i dozoru, toby z pewnością dużo znalazło się złych ludzi, coby w szkołach uczyli różnych bezbożnych rzeczy, bo to widzicie w mętnej wodzie najłatwiej ryby łapać, ale dzięki Bogu Władza czuwa i przestrzega, żeby niczego złego nie uczono naszych dzieci, ale tylko tego, co im przynieść może prawdziwą korzyść i pożytek.

Widzicie więc moi przyjaciele, że Najjaśniejszy Pan Cesarz Aleksander II gorąco miłował lud wiejski i ciągle pracował, chcąc ten lud uszczęśliwić i wynagrodzić mu ową ciężką a okrutną dolę, w jakiej przez długie wieki cierpiał pod jarzmem pańszczyzny. I wynagrodził Cesarz prawników za cierpienia pradziadów, nadał nam grunta, żebyśmy mieli z czego żyć, dał nam szkoły, żebyśmy mieli gdzie nasze dzieci kształcić na porządnym, bogobojnym i pożytecznym ludzi.

Zaprawdę, ś. p. Cesarz Aleksander II zlał na nas tyle różnych dobrodziejstw, tyle odebraliśmy łask z rąk Jego, że na wspomnienie tego Wielkiego Cesarza każde chłopskie serce mocniej musi uderzyć i każda dłoń musi wyciągnąć się do nieba

z pobożną modlitwą o wieczny spoczynek wzniosłej, szlachetnej i czystej duszy Jego.

Cesarz Aleksander II, ten Władca nieograniczony najpotężniejszego na całym świecie Cesarstwa, miał serce bardzo dobre i na niedolę ludzką, na łzy i cierpienia poddanych — czułe i litościwe. Ile On dobrego zrobił, ile milionów ludzi uszczęśliwił, o tem możnaby całe księgi napisać. On całą duszą miłował ruską ziemię, kochał swoich poddanych, całe życie poświęcił na to, żeby narody pod Jego berłem zostające były szczęśliwe, żeby na całej ruskiej ziemi zapanowała prawda, miłość braterska, zgoda i spokój. Byli na świecie wielcy królowie i cesarze, co wygrywali wielkie bitwy i zawojowywali całe kraje, ale takiego dobrego Cesarza, jakim był Najjaśniejszy Pan Aleksander II, nie było. A jednak znaleźli się okrutni ludzie, prawdziwe dzieci szatana, co odważyli się podnieść rękę na życie i świętą osobę Cesarza. Serce się kraje, włosy na głowie powstają, krew w żyłach krzepnie na wspomnienie tego, co się stało dnia 1 (13) Marca 1881 roku w Petersburgu. W tym dniu przeklętym spełniona została największa, najpotworniejsza i najstraszniejsza zbrodnia — zabito ubóstwianego Cesarza, Pomazańca Bożego, Ojca najlepszego swych poddanych, Wielkiego Mocarza i Władcę najpotężniejszego na świecie Cesarstwa i w dniu tym przestało bić serce, co miliony ludu ukochało, zdrętwiały ręce, co dla dobra tego ludu całe życie pracowały, zamknęły się usta, które wymawiały tylko słowa łaski, miłosierdzia i przebaczenia. Zasnął snem wiecznym nasz Ojciec najtroskliwszy, nasz Opiekun najczulszy, zasnął na wieki i nie przebudzi Go już płacz i narzekania osieroconego narodu! Opowiem wam krótko jak się to stało.

1 (13) Marca Najjaśniejszy Pan powracał do swego pa-

łacu; konwój CesarSKI składał się z sześciu ludzi, a za karetą jechał policmajster pólkownik Dworzycki. Kiedy powóz CesarSKI zbliżył się do tak zwanego Koniuszennego mostu, rozległ się straszny huk, jak od wystrzału, konie stanęły. Pólkownik Dworzycki podskoczył do karety Cesarskiej, której część tylna mocno została uszkodzoną. Cesarz wysiadł z karety i zapytał, co się stało. Wybuch bomby rzuconej pod koła karety nie zrobił żadnej szkody Najjaśniejszemu Panu; Cesarz, spostrzegłszy że wokoło leży kilku ludzi poranionych, podszedł był ku jednemu z nich, to jest do ciężko ranionego chłopca; ale zaledwie postąpił parę kroków, pod nogami Cesarza pękła druga bomba. Cesarz padł na ziemię i kiedy Go podnieśli, spostrzegli, że nogi miał obnażone, ciało wisiało kawałkami a krew się lała strumieniem. „Zimno, zimno“, powtarzał Cesarz słabym głosem i rozkazał zawieść się do pałacu. Rany zadane Cesarzowi były śmiertelne, żadna moc ludzka nie mogła oddalić zbliżającej się śmierci i zatrzymać przy życiu Cesarza, który niedługo przeniósł się po nagrodę i zapłatę do Boga Najwyższego, za życie pełne chwały i za śmierć męczeńską“.

Zamilkł stary Maciej, westchnął głęboko, głowa opadła mu na piersi, a dwie grube łzy spłynęły po siwej jego brodzie. I nie ukrywał stary wojak tych łez przed sąsiadami, bo to były łzy żalu po Tym, po którym milijony ludzi płakało.



Biblioteka Śląska w Katowicach

Id: 0030000313505



II 496947

Np